665

Barbara Krafftówna:

„Aktor powinien być wszechstronny"

Barbara Krafftówna debiutowała w Teatrze Wybrzeże kierowanym przez Iwo Galla. Od 23 lat jest związana z Warszawą. Jej aktorstwo wyróżnia się rzadko spotykaną skalą. Obejmuje komedię, farsę, groteskę, parodię, aż po role dramatyczne. Ogromne bogactwo środków pozwala artystce osiągać sukcesy w różnych dziedzinach twórczości: w teatrze, filmie, telewizji, radiu.

— Która z tych form jest pani najbliższa? — z pytaniem tym zwróciliśmy się do artystki.

— Ta, w której akurat pracuję. Dotyczy to również autorów. Kiedyś szufladkowano aktorów. Obowiązywał podział na tragików, komików, aktorów charakterystycznych, co prowadziło do pewnego zaskleienia się w danym emploi. Dziś taki podział na szczęście nie istnieje. Praca w filmie, telewizji daje wszechstronne możliwości. Próbowanie różnych form, w tym kabaretu, rozwija, wnosi urozmaicenie do pracy aktora, której podstawowym tworzywem pozostaje jednak teatr.

— Kończy się sezon teatralny, jak go pani wspomina?

— Dla aktora sezon jest wtedy dobry, jeśli jest ciężki, kiedy ma dużo pracy, a pozycje, w których uczestniczył zostały zaakceptowane przez publiczność. Występowałam na scenie macierzystej w warszawskim Teatrze Współczesnym — w „Wiśniowym sadzie" Czechowa, a w Łodzi — gościnnie — w „Garbusie" Mrożka w Teatrze Nowym, w reżyserii Kazimierza Dejmka. Występy gościnne są, moim zdaniem, bardzo ważne dla rozwoju warsztatu aktorskiego. Odświeżają aktora w sensie artystycznym, zwłaszcza jeśli się występuje pod kierunkiem dobrego reżysera i w dobrym zespole. Ogromnie ważna jest także publiczność. Jeżdżąc po Polsce miałam okazję stwierdzenia, że w niektórych województwach i miastach, jak np. w Żywcu, Nowym Sączu, Białymstoku mamy wspaniałą, niezwykle wrażliwą publiczność. Przygotowując spektakl, pointujemy tekst, dowcipy, sytuacje. Następnie czekamy na ich odbiór, który bywa różny. Czasem widzowie uwrażliwieni są na dowcip sytuacyjny, a nie odbierają dowcipu słownego, czasem bywa odwrotnie. Gramy nieraz zaledwie dla kilku osób, choć sala jest wypełniona. Między aktorem, a widzem następuje sprzężenie zwrotne. Działają także niepisane prawa, np. że by na przedstawieniu kolegów z innego teatru nie siadać w pierwszym rzędzie, a już nigdy w białej sukni, biała plama przyciąga wzrok...

— Pyta pani dlaczego ustały moje kontakty z kabaretami? Po prostu dlatego, że w jednym z ubiegłych sezonów wzięłam urlop, aby „ruszyć w Polskę". Koncerty, dyskusje z widzami — tego rodzaju kontakty uważam za bardzo pożyteczne. Dla mnie jest to sonda potrzeb publiczności. W dyskusjach, pytaniach, wyraża ją się jej pragnienia, a nieraz — niedosyt zarówno ludzi dojrzałych, jak i młodzieży, która jest doskonale zorientowana w sprawach kulturalnych.

— Po znakomitej roli Felicji w filmie Hasa „Jak być kochaną", która przyniosła pani nagrody i rozgłos światowy, widzowie mieli nadzieję częściej oglądać panią na ekranie. Dlaczego ich nadzieje nie spełniły się?

— To pytanie powtarza się we wszystkich wywiadach. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. Wielką satysfakcję i radość sprawiło mi natomiast sprawdzenie się pracy całego zespołu aktorskiego w tym filmie, który przetrwał próbę czasu. Po filmie „Jak być kochaną" grałam m. in. w „Dniu powszednim" Ścibora-Rylskiego, serialu „Czterej pancerni" Nałęckiego, a ostatnio w „Kłopotliwym gościu" Ziarnika. Niedawno miałam propozycję wystąpienia w filmie, ale ponieważ praca nad nim musiałaby trwać w okresie mojego urlopu, zrezygnowałam z niej.

Fot. — Archiwum

— Gdzie i jak pani odpoczywa?

— Właśnie wybieram się na urlop. W Borach Tucholskich i nad morzem. Ogromnie lubię spacery po lesie, zbieranie grzybów, a nad morzem lubię odpoczywać wsłuchując się godzinami w szum fal. Jestem jednak za wypoczynkiem czynnym, w ciągłym ruchu i działaniu.

Rozmawiała:
JANINA KAPUŚCIŃSKA